

SŁOWO ŻYCIA

kwiecień 2018 r.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła” (Mi 7, 9)

Chrystus zmartwychwstał! Alleluja! **„Zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1 Kor 15, 4)**. Stosownie do zapowiedzi proroków, życie odniosło triumf nad śmiercią, a człowiek, dzięki posłuszeństwu Syna, został uwolniony z grzechu. Jednak ten okrzyk zwycięstwa nie ma w sobie nic z fanfaronady; wystarczy spojrzeć na smutny stan współczesnego świata. To dlatego św. Jan Paweł II połączył święto Zmartwychwstania z uroczystością Bożego Miłosierdzia, stanowiącą zamknięcie oktawy Paschalnej - wedle wskazań, jakich Chrystus udzielił św. Faustynie. Miłosierdzie jest odpowiedzią Bożej miłości na panujące aktualnie ciemności. Jednak często jest ono traktowane jako nadzwyczaj mocny „detergent”, podczas gdy zasadniczo jest czynnikiem naszego wyniesienia do wiecznej chwały.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła”

W tym wersecie prorok Micheasz ukazuje rzeczywistość, która dopiero się wypełnia, gdyż on sam nie jest jeszcze w pełnym świetle. Zatem, aby otworzyć się na działanie słowa Bożego, trzeba wpieryw uświadomić sobie, że żyjemy w ciemnościach. Chodzi zwłaszcza o to, aby nie widzieć w miłosierdziu jedynie środka na wymazanie grzechu, bo wiąże się to z ryzykiem ostrej konfrontacji z rzeczywistością. Ileż razy spowiadaliśmy się z jakichś grzechów, a one natychmiast po „wymazaniu” pojawiały się na nowo? Ponadto warto byłoby uczciwie zbadać w jaki sposób grzech funkcjonuje w naszym życiu. Czy grzechy z przeszłości nie mają wpływu na naszego aktualne zachowanie? Nawet jeśli zmieniliśmy się i otrzymaliśmy rozgrzeszenie, czy żyjemy tak, jakby te grzechy nie zostały popełnione? Nieszczęsny, kto odpowie twierdząco. Wcześniej czy później stwierdzi, że nie wystarczy odwrócić się plecami do przeszłości, aby się od niej odciąć. Ani przemiana życia ani wiara nie zastąpią skruchy. Obecnie wymachuje się miłosierdziem - niczym czarodziejską różdżką - ulegając złudzeniu, że piekło nas nie dotyczy. Niektórzy utrzymują wręcz, wbrew nauczaniu Kościoła, iż ono jakoby nie istnieje. Natomiast Micheasz obwieszcza, że Bóg sam przygotowuje nas do poznania Jego sprawiedliwości i „ogłędania zbawczych dzieł”.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła”

Spróbujmy zatem uważnie przyjrzeć się drogom, jakimi Bóg prowadzi nas ku światłu zmartwychwstania. Św. Tomasz z Akwinu w swoich rozważaniach o zbawieniu rozróżnia dwa pojęcia teologiczne: zasługę i zadośćuczynienie. Zasługa powinna być rozumiana w kategoriach solidarności Ciała Kościoła. Chrystus jest **„Głową - Tego, z którego całe Ciało, zaopatrywane i utrzymywane w całości dzięki wiążącym połączeniom członków, rośnie Bożym wzrostem” (por. Kol 2, 19)**. Jedynie poprzez tę organiczną całość możemy przed Bogiem składać nasze osobiste zasługi oraz zasługi Chrystusa dla nas. Nie jest możliwe stanąć przed Bogiem w oczekiwaniu życia wiecznego jako nagrody za czyn miłosierdzia, który byłby wykonany w oderwaniu od Chrystusa. Uczynek taki ma w oczach Boga wartość jedynie wówczas, gdy wypełniamy go jako członki Ciała Chrystusowego. Nagroda słusznie należna z powodu zasługi nie może wykluczać darmości otrzymanego daru, gdyż to łaska jest źródłem zasługującego na nagrodę czynu. Ponadto, otrzymujemy o wiele więcej aniżeli jakikolwiek ludzki czyn mógłby nam wysłużyć. **„Łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6, 23)**. Ostatecznie, to Chrystus poprzez swoją Mękę wysłużył nam zdolność zasłużenia na zbawienie poprzez nasze wolne czyny. To spostrzeżenie jest w rzeczywistości nader ogólne i stosuje się również do dzieła stworzenia. Bóg nie tylko dozwolił, aby człowiek był dobry jak On jest dobry, ale zechciał jeszcze, aby mógł być przyczyną dobra dla innych. Doskonałością jest bowiem, że Ten, który wszystko może, rezygnując z czynienia wszystkiego przez samego Siebie, pozwala człowiekowi działać samodzielnie. W ten sposób Bóg nie zastępuje chrześcijan, ale zaprasza ich do współpracy w dziele osobistego zbawienia. Jesteśmy więc zachęcani do pełnienia uczynków chwalebnych, jednak nie po to, aby dopełniać zasługi Męki. Winniśmy je wykonywać, gdyż nieskończona

zasługa czynów Chrystusa udziela się członkom Jego ciała, aby uczynić chwalebny ich własne dzieła. Jezus zdecydował, że zamiast obdzielać nas po prostu owocami swojej Męki, będzie działał w nas i poprzez nas. Inaczej mówiąc: Bóg mógłby dać wszystko, mógłby nawet udzielać w inny sposób, jednak zdecydował dawać w odpowiedzi na dar – stąd nazwa *zasługa*. Taka jest właśnie logika miłości, która wynagradza przyjmując i udzielając. Chwalebne jest więc ofiarowywać modlitwy i cierpienia. Na początku dusza wykorzystuje powszednie okoliczności: okazjonalne przykrości, przelotne cierpienia, ofiary wymuszone przez życie. Następnie, otrzymane łaski zachęcają do składania darów wyrażających jej miłość do Boga: dobrowolne wyrzeczenia, upokorzenia, udźwignienia. W końcu, gdy dusza stanie się czysta, poświęci się jako ofiara, odda się cała jako cenny dar.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła”

Logiką zasługi jest miłosierdzie, które ofiarowuje Chrystusa, pozwala ofiarować cierpienia i siebie samego. Jednak – jak zaważa św. Teresa – aby móc uczynić z siebie ofiarę, trzeba być oczyszczonym, w przeciwnym razie byłoby to zuchwalstwem. Jej ojciec, św. Ludwik Martin, ofiarował się dopiero pod koniec swoich ziemskich dni, a uczynił to drżąc, nie mając odwagi wypowiedzieć wprost słów ofiarowania. Św. Teresa zastanawia się zatem czy dusze poddające się działaniu ognia sprawiedliwości nie mogłyby przejść przez ogień miłosierdzia. Czy można ofiarować się bez uprzedniego oczyszczenia? Jednak wówczas nie byłby to cenny dar (jaka byłaby wartość duszy nieczystej?), ale „paliwo” dla miłosierdzia pragnącego rozpalić świat. Polegałoby to na zaproszeniu żywego płomienia miłości do ogarnięcia swym ogniem nie serca czystego, ale duszę słabą i niedoskonałą, która w ten sposób stanie się ofiarą czystą i bez skazy.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła”

Logika zasługi polega na bezinteresowności, natomiast zadośćuczynienia - na życzliwości. To rozróżnienie pochodzi od starożytnego prawa rzymskiego, które pozwalało niewypłacalnemu dłużnikowi dogadać się z wierzycielem i znaleźć inny sposób rekompensaty. Chodzi o rodzaj ugody, której celem jest przywrócenie dobrych relacji. Zadośćuczynienie zasadza się zatem na odrzuceniu rygorystycznej sprawiedliwości na rzecz życzliwości i dobrej woli. Ta starożytna definicja pozwala nam rozumieć zadośćuczynienie nie tylko w perspektywie nowego znaczenia przypisywanego ekspiacji lub kary narzuconej przez gniew Boga. Św. Tomasz wskazuje, że zadośćuczynienie - mimo, że jest w pewnym stopniu nośnikiem kary – to wzbudzony przez miłość akt szlachetny. Sprawiedliwości nie może stać się zadość jedynie poprzez karę, jako że nie istnieje zadośćuczynienie bez miłości.

Grzesznik jest zatem obciążony wobec Boga niewyobrażalnym długiem, ale droga dziecięstwa otwiera go na poznanie tego, co Panu się podoba i zarazem tego, co jest Mu niemiłe. „Błagam, odbierz mi wolność czynienia cegokolwiek wbrew Twemu upodobaniu” - prosiła św. Teresa. A przecież nic nie podoba się Bogu bardziej, aniżeli wprowadzenie grzesznika w miłość miłosierną. Aby to mogło się dokonać, nie trzeba czekać na oczyszczenie. Wystarczy, że skruszona niedoskonałość powierzy się całkowicie Bogu, budując w ten sposób relację opartą na ufności. „Mała droga” ukazuje, że nie musimy żyć w miłości doskonałej, aby móc polegać jedynie na miłości. Ponadto w grzeszniku, który zdaje się całkowicie na miłość, miłosierdzie powoduje rychłe nawrócenie i ślepą ufność.

„Wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła”

Czy zatem natychmiast dostępujemy uświęcenia? Nic nie stoi temu na przeszkodzie, z wyjątkiem braku ufności. A ufność zazwyczaj oddajemy na końcu, gdyż jest najtrudniejsza do ofiarowania. Aby wejść na drogę zawierzenia należy znaleźć subtelny równowagę pomiędzy ufnym otwarciem serca a świadomością powagi grzechu. Nie można beztrąsko twierdzić: „To nic poważnego, wszak Bóg jest miłosierny”. Teresa postępuje inaczej. Przypomnijmy sobie jak zniszczyła tapetę. Gdy cztery godziny później ojciec wrócił do domu, nikt już nie pamiętał o incydencie. Jednak Teresa poprosiła Marię: „Powiedz szybko tatusiowi, że rozdarłam tapetę”. Jest przekonana, że łatwiej zostanie jej przebaczone, jeśli sama przyzna się do winy. Już jako mała dziewczynka ma wyraźną świadomość tego, co Ojcu jest niemiłe i jednocześnie zastanawia się w czym ma On upodobanie. Wiara w uzyskanie przebaczenia nie przyćmiewa poczucia grzechu, wręcz przeciwnie. Prawdziwa ufność nigdy nie twierdzi: „To nic poważnego”, gdyż w obliczu miłości nawet

najmniejsza przewina jest nieskończenie poważna. Teresa nigdy się nie zadrecza upadkami i zawsze zachowuje głęboką nadzieję, która podnosi. Jest świadoma, że słabość ofiarowana Jezusowi sercem ufny otwiera na miłosierdzie i szybkie nawrócenie. Wie również, że Bóg ubolewa, gdy narażamy się na Jego gniew. Dlatego bardziej niż grzechów, które nie podobają się nam, obawia się grzechów, które nie podobają się Bogu. Chodzi tu o wszelkie przejawy pychy, poczynając od poczucia samozadowolenia. Jej strategia polega na wytrwaniu w trudzie wzrastania i nie zniechęcaniu się przeciwnościami. Ma bowiem silną nadzieję, że Bóg wzruszony naszą postawą Sam wyniesie nas do chwały.

„Ale ja wypatrywać będę Pana, wyczekiwać na Boga zbawienia mojego: Bóg mój mnie wysłucha. Nie wesel się nade mną, nieprzyjaciółko moja; choć upadłem, powstanę, choć siedzę w ciemnościach, Pan jest światłością moją. Gniew Pański muszę znieść, bom zgrzeszył przeciw Niemu, aż rozsądzi moją sprawę i przywróci mi prawo; wywiedzie mnie na światło, będę oglądał zbawcze Jego dzieła” (Mi 7, 8-9).

Br. Dominique-Joseph